



Joanna Peczenenko

Utulona swoim miastem

III edycja konkursu

Jelenia Góra i ziemia jeleniogórska we wspomnieniach mieszkańców

Jelenia Góra 2021

„Utulona swoim miastem”



„Jestem jaka jestem.

Niepojęty przypadek, jak każdy przypadek”.

Wisława Szymborska

Gdy kończyłam studia, moim marzeniem było zacząć nowe życie w innym, wielkim mieście. Emocjonalnie zawsze czułam, że Warszawa mnie woła, że tam jest moje miejsce. Nikt nie rozumiał, że idąc Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem, wśród zgiełku, często popychana przez przechodzących w pośpiechu ludzi, czuję się jednak wyciszona. Mogę spoglądać na ten gwar i czuć się wolną.

Zawsze witałam się najpierw z Kopernikiem. Przypominałam sobie wtedy Alka z „Kamieni na szaniec”, który pod okiem Gestapo ściągał z pomnika niemiecką tablicę. Następnie mijałam „sklep Minclowej”, tak dokładnie opisany przez Prusa (i to się nazywa realizm w powieści!), przechodziłam obok mojej ukochanej uczelni, która zrobiła ze mnie świadomego swoich niedoskonałości człowieka (z naciskiem na świadomego) i kierowałam się Krakowskim Przedmieściem w stronę Zamku Królewskiego.



Kolejne spotkanie... Z uśmiechem spoglądałam na dumnego Mickiewicza, kłaniałam się nisko wielkiemu wieszczowi i zaraz dopadał mnie smutek, gdyż w pamięci pojawiał się obraz Iwaszkiewiczowskiego Michasia, który niezdarnie wchodził pod nadjeżdżającą niemiecką karetkę. Przemykałam przez Plac Zamkowy, by z tłumem turystów spojrzeć na Syrenkę.



Warszawo! Choć masz w sobie tyle uroku, wspomnień, dajesz ukojenie, to jednak historia mojego życia potoczyła się zupełnie inaczej.

Jestem tu, gdzie dumnie spogląda na mnie jeleń na Placu Ratuszowym, gdzie podcienia dają schronienie przed słońcem w upalne dni, gdzie Brama Wojanowska i baszta obronna kościółka św. Anny z krzyżami pokutnymi pokazują mi, jak przeszłość łączy się z teraźniejszością. To jest moje miasto, to jest moja Jelenia Góra!

Zastanawiam się, jak wyglądała ona kiedyś, jak żyli jej mieszkańcy. Słyszę gwar na Placu Ratuszowym, kupców zachwalających swoje towary, rozłożone bele z materiałami, zboże w wielkich stągwiach i drewniane zabawki nieporadnie wyrzeźbione przez rękodzielnika, którymi zachwyca się mały chłopiec o blond włosach w podartych spodenkach. Słyszę rozmowy wydobywające się z piwiarni i czuję zapach unoszącego się tytoniu. Spoglądam w stronę ulicy Długiej. Właśnie tędy przechodziły wojska niemieckie, by zakończyć defiladę przed Ratuszem. Spoglądam na jedno z okien, trzecie od lewej, od strony Biura Wystaw Artystycznych. Wyobrażam sobie, jak starsza pani w zapiętej pod szyję białej bluzce z wielką broszką w kształcie motyla odsuwa ciężkie zasłony i patrzy z dumą na manifestację siły III Rzeszy. Neptunie, ile mógłbyś opowiedzieć mi historii? Ilu ważnych wydarzeń byłeś świadkiem?

Zaraz jednak widzę wystające z tego okna dwie małe główki z zaplecionymi warkoczykami i ten dziecięcy blask w oku, gdy klaun żongluje piłeczkami i z czarnego kapelusza wyciąga zamiast królika bukiet plastikowych kwiatów. Oczarowanie. Magia zaklęta w jego uśmiechu i teatralnym makijażu. To wszystko dzieje się tu. Niechcący wchodzę w intymność tego miejsca, wykradam przeszłości to, co w niej najistotniejsze. Zatrzymuję w kadrze minione wydarzenia. Co robisz współczesny, odbijający promienie słońca mimie, którego wypolerowane ciało nie może wydostać się z fasady Ratusza? Chciałbyś zapewne w tanecznym korowodzie ruszyć z innymi artystami ulicami miasta, ale pozostaje tobie tylko „trwanie” – tu i teraz.

Dzieło życia Aliny Obidniak. Czyż można było rozślawić Jelenią Górę na całą Europę, wpisując ją na listę najważniejszych wydarzeń kulturalnych XX wieku? Serce me jednak ściska przeszywający ból, gdyż to, co pozostało, dalekie jest od pierwowzoru, to nie ten rozmach, już nie ta atmosfera.

Mim ze smutną twarzą spogląda w me oczy i roni łzę. Powoli spływa ona po jego pomalowanym na biało policzku. Szczudlarz podrzuca kolorowe wstążki i robi zamaszyste kroki. Wygląda jak wielkolud w powłóczyistych szatach, który w każdej chwili może przełamać się na pół. Zaraz jednak oddala się i znika w półmroku. A ja?... Stoję zapatrzona w improwizowane wydarzenie, którego mimochodem stałam się uczestnikiem. Próbuję jeszcze wypatrzeć jego postać, ale z oddali widzę tylko wstążkę niebieskiego materiału tańczącą na wietrze.

Pragnę dostrzec to, co z pozoru nie jest takie oczywiste, co jest ukryte dla oczu żyjących w pośpiechu ludzi. Chcę unosić głowę, widzieć więcej i pełniej. Dostrzegam niepozorną figurkę Maryi z Dzieciątkiem znajdującą się w wyłobieniu ściany jednej z kamieniczek. Zastanawiam się, kto i dlaczego ją tam umieścił? Kogo miała chronić? Czyje dłuto tak nieporadnie zamknęło ją w kamieniu? Napawam się zapachem miasta. To nie jest już ta tętniąca życiem Jelenia Góra, gdy byłam małą dziewczynką stojącą w kolejce za paczką kawy lub rajstopami, ale nie jest to jeszcze zapomniana prowincja. Ma ona swój urok targany wichrami historii.

Przeoglądam stare zdjęcia Jeleniej Góry i widzę szczęśliwych ludzi. Życie płynęło tu raczej spokojnie, kwiaciarki sprzedawały kwiaty, chłopcy z naręczem gazet chodzili po ulicach, zakochani siedzieli przy kawiarnianych stolikach i patrzyli sobie głęboko w oczy, dzieci chodziły do szkół, organizowano festyny, zawody. I tylko nieliczni mieli rozdarte serca w obliczu wojny, bo życie toczyło się tu dalej, prawie przedwojennym rytmem.

Jeszcze kilkanaście lat temu odwiedzał nas Hans, miły staruszek o błękitnych oczach, w których tliła się tęsknota za utraconą ojczyzną. W oczach tych dało się zauważyć smutek i ciągle pytanie „dlaczego”. Przyjeżdżał często do Jeleniej Góry, lubił przesiadywać na ławeczce na Placu Ratuszowym i wspominał wtedy swoje dzieciństwo. Miał 5 lat, gdy wybuchła II wojna światowa. Nie rozumiał, dlaczego jego ojciec musiał ubrany w mundur opuścić dom. Tłumaczył, że niedługo wróci, że znowu wszystko będzie jak dawniej. Tak się jednak nie stało. Zginął już w pierwszych dniach wojny. Hans pomagał mamie w pracach polowych, ciężko im się żyło, ale próbowali zapomnieć i chcieli być szczęśliwi. Po wojnie kolejny cios. Trzeba było szybko opuścić rodzinny dom i wyjechać w głąb Niemiec. Matka

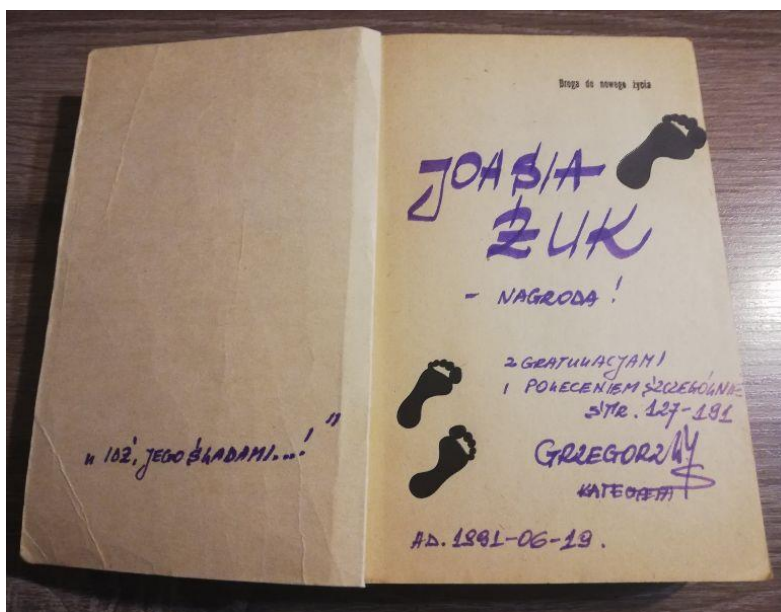
i siostra Hansa nigdy już nie przyjechały do Polski. Nie chciały pamiętać, za bardzo bolało. Ale Hans powracał, by powspominać, by pokazać nam miejsce, gdzie stał jego dom, a teraz znajduje się salon samochodowy. Chciał zachować to wszystko w pamięci. I kiedyś przestał przyjeżdżać...

Gdzie się podziałyście jeleniogórskie tramwaje? Gdzie jesteście małe rodzinne sklepy? Gdzie jesteś „Marysieńko”, w której oglądałam z wypiekami na twarzy „Dirty Dancing”, udając, że mam skończone 16 lat?... Idealizuję przeszłość, zamykam ją w wyobraźni jako najpiękniejszy okres mojego życia.

Odpadający tynk odkrywa niemieckie napisy na domach. Można je dostrzec w wielu miejscach naszego miasta. To przeszłość woła, aby o niej nie zapominać. Są też miejsca odrestaurowane, piękne fasady budynków, w których kolejne pokolenia próbują żyć szczęśliwie. Są też miejsca proszące się o to, aby zachować je w pamięci. Trzeba tylko podnieść głowę nieco wyżej, by dostrzec piękno, które już niedługo może zatracić swój urok.



Szkolne wyjście do Biura Wystaw Artystycznych, ulica Bankowa. Pierwsza lub druga klasa szkoły podstawowej. Jedyne co zapamiętałam i później chwaliłam się tym w domu to to, że Pana Grzesiu powiedział, że jestem podobna do swojej mamy. I od wtedy Pan Grzegorz w jakiś dziwny sposób wpisał się w moje życie, najpierw dziecka, później nastolatki, następnie dorosłej kobiety. Najpierw byłam „*Asią, córką Bożenki z podwórka na Sobieskiego*”, a później stałam się „*panią Joanną*”.



Przywracam w pamięci jego głos, gestykulację i wielkie oddanie sprawie, opowieści, które przybliżyły mnie – dziecko – do sztuki, która niekoniecznie mnie pociągała. Przeglądam książki – „Droga do nowego życia”, to prezent od Pana Grzegorza na zakończenie klasy ósmej.

Co jakiś czas powracam do jej lektury, celebruję przeszłość i odkrywam w niej teraźniejszość. Nasze drogi, moje i Pana Grzegorza, łączyły się wielokrotnie. Były to zazwyczaj przypadkowe rozmowy prowadzone na ulicach miasta, chwila na zatrzymanie się, parę słów zamienionych w radości, uścisk i każdy biegł dalej do swoich obowiązków. Ale były też chwile dłuższe, takie na zastanowienie. Wspólne wyjście do teatru i ta moja radość, że mogę usiąść w pierwszym rzędzie. A teraz nigdy nie usiadłabym na pierwszy miejscu w pierwszym rzędzie. Chociaż fotele w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida zostały wymienione na nowe, bardziej wygodne, to miejsce to dla mnie zawsze będzie miejscem Pana Grzegorza.

Nasz wspólny projekt dla dzieci dotyczący „Bajkowej Jeleniej Góry”. Najpierw zwiedzanie Ratusza, zagadki, a później spotkanie w Biurze Wystaw Artystycznych. Pamiętam, jak Pan Grzegorz opowiadał dzieciom o mnie z wielkim przejęciem, padło wtedy tyle miłych i dobrych słów, a ja, onieśmielona próbowałam zaprzeczać, że żadna ze mnie pisarka.



Fot. TEJO, zdjęcie z archiwum Jelonka.com

To jest jedno z nielicznych naszych wspólnych zdjęć. I właśnie w tej chwili pojawił się uśmiech na mojej twarzy i znowu wspomnienia dały górę. Oj, Panie Grzegorzu, patrzysz na nas teraz z góry, zapewne też uśmiechasz się do nas. Widzę Cię radosnego, w długim płaszczu, otulonego szalem, ale już bez laski. Na pewno jesteś tam szczęśliwy, na pewno się jeszcze spotkamy i jeszcze wiele rozmów przed nami...

Jelenia Góra, moje miasto. Otulam się jego oddechem. W mojej codzienności zawsze znajdzie się chwila na zadumę, na spojrzenie w przeszłość – tę bardziej i mniej wyidealizowaną.